

Zwycięstwa i porażka serbskiej dyplomacji

15 września 2010

Premier Kosowa Hashim Thaci był bardzo dumny, że w ciągu kilku tygodni po proklamowaniu niepodległości państwa 17 lutego 2008 r., udało mu się zebrać „setkę” uznań międzynarodowych. Zachodni promotorzy nowego państwa również byli przekonani, że proces będzie szybki. Sama Serbia nie żywiła wielkich nadziei: wybrała bardzo skromną ripostę, zadowolając się wycofaniem własnych ambasadorów z państw, które pierwsze uznały Kosowo.

Jednak, do początku sierpnia 2010 r., zrobiło to tylko 69 na 192 członków ONZ. To liczba, która blokuje Prisztinie dostęp do niemal wszystkich organizacji i instytucji międzynarodowych, co wygląda na nieoczekiwany sukces Belgradu [1]. Serbia mogła polegać na swoich dwóch silnych sojusznikach, członkach stałych Rady Bezpieczeństwa, Rosji i Chinach. Ale główny opór przeciw uznaniu nowego państwa ujawnił się w Azji i Afryce. Wiele krajów ma do czynienia z otwartymi ruchami secesyjnymi, więc na precedens Kosowa patrzy niechętnie.

W ten sposób tłumaczy się poparcie dla Belgradu ze strony Maroka, Indonezji, czy – w Europie – Hiszpanii. Mapa z krajami, które nie odpowiedziały na apel Prisztiny, prezentuje zaskakującą geografie polityczną. Można na niej znaleźć niemal całość Ameryki Łacińskiej, trzy czwarte Unii Afrykańskiej i większość krajów z Organizacji Konferencji Islamskiej. W tym ostatnim przypadku anty-amerykanizm był silniejszy od solidarności z państwem muzułmańskim; niepodległość Kosowa jest tam postrzegana jako wynik bezpośredniej działalności Waszyngtonu. Tylko rządy mocno związane ze Stanami Zjednoczonymi uznały drugie państwo albańskie: Afganistan, Arabia Saudyjska, Kuwejt i Bahrajn, jak też Turcja, która utrzymuje z Kosowem historyczne, uprzywilejowane stosunki.

Natomiast kraje Maghrebu, jak i zdeklarowani opozycjoniści wobec Waszyngtonu – Syria Libia i Iran – opowiedziały się po stronie Serbii. Wystarczyło jej dać się ponieść tej fali wykonując kilka gestów dyplomatycznych. W lipcu 2009 r., w czasie wizyty w Belgradzie prezydenta Autonomii Palestyńskiej Mahmuda Abbasa, szef państwa Boris Tadić zadeklarował przywiązanie jego kraju do rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawach palestyńskich, jak i do rezolucji numer 1244 z 10 czerwca 1999 r., która stwierdza przynależność Kosowa do Serbii.

Również w Afryce Belgrad odniósł poważne sukcesy, choć oczekiwano, że wiele państw posłucha „rad” bądź ulegnie naciskom dawnych mocarstw kolonialnych, jak Francja i Wielka Brytania. Dyplomacja francuska niewiele upolowała: tylko Dżibuti dało się przekonać do uznania niepodległości Kosowa. Serbia, ciągle dysponująca w Afryce szeroką siecią kontaktów, nie omija żadnego szczytu Unii Afrykańskiej, ma zresztą status obserwatora w tej organizacji. Kiedy 22 lipca Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości wydawał opinię uznającą „legalność” niepodległości Kosowa, serbski wicepremier Bozidar Jedlić przemawiał na szczycie Unii w Kampali (Uganda).

W tej wojnie wpływów Belgrad zaczynał z większymi atutami niż Prisztina, stolica-nuworysz, zmuszona zdać się na swoich sojuszników i protektorów z Europy i Stanów Zjednoczonych. W Kosowie dużo narzekano na rzekomą pasywność ministra spraw zagranicznych Skëndera Hyseni. Kraj, by lepiej dowieść swej prozachodniości, przez 2 lata nie chciał rozgrywać karty „solidarności islamskiej”. Ta polityka została ostatnio zmieniona. Wielki Mufti Prisztiny Naim Tërnavë jeździ teraz po całym świecie, by – nie bez sukcesu – lobbować na rzecz Kosowa.

Serbia posłużyła się kadrami i kontaktami Ruchu państw niezaangażowanych (NAM), organizacji założonej przez Jugosławię marszałka Tito, dziś wydawałoby się martwej. Wojny lat 90. głęboko podzieliły ten ruch. Niektóre kraje

muzułmańskie poparły Bośnię-Hercegowinę, podczas gdy inne zachowały związki z Belgradem. Specyficzna pozycja Serbii pozwoliła jej wznowić kontakty w ramach Ruchu: bombardowany w 1999 r. kraj pozostaje militarnie neutralny i nie jest kandydatem do NATO.

Sytuację zmieniała opinia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, wiele krajów czekało na nią przed podjęciem decyzji. Według szacunków ministra spraw zagranicznych Vuka Jeremića, blisko 50 państw – szczególnie w Afryce i Karaibach – może pozytywnie odpowiedzieć na zachodnie naciski. Tym niemniej Serbia nie zamierza zmieniać swojej strategii. Na specjalnej sesji parlamentu dała rządowi zielone światło do kontynuacji swojej kampanii, która ma się nawet zintensyfikować przed zgromadzeniem ogólnym ONZ we wrześniu. Serbia wysłała w świat 55 emisariuszy, którzy mają przekonać tych, którzy się wahają.

Równocześnie Serbia napotyka na poważne trudności. Jej odziedziczona po Jugosławii sieć reprezentacji dyplomatycznych jest bez wątpienia nieproporcjonalnie duża. W ciągu ostatnich 20 lat zamknięto tylko kilka ambasad. Własność wielu budynków pozostaje nierozstrzygnięta, bywa przedmiotem konfliktów. Często Belgrad musi płacić bardzo wysokie czynsze za ambasady przyznane innym republikom post-jugosłowiańskim. W tych warunkach serbskie reprezentacje dyplomatyczne to małe ekipy o bardzo ograniczonym budżecie, czasem w zrujnowanych budynkach.

Sytuacja jest tym bardziej delikatna, że Serbia podpisała na wiosnę 2009 r. umowę z Międzynarodowym Funduszem Walutowym: w zamian za 3 mld euro kredytu stabilizacyjnego, zaakceptowała program oszczędnościowy, który dotknął wszystkie ministerstwa, w tym spraw zagranicznych. „Wszystkie inne projekty zostały zamrożone. Mamy tylko jedną misję: odwiedzić kraje, w których jesteśmy akredytowani, od uznania Kosowa” – mówi z żalem (zastrzegając anonimowość) dyplomata niedawno nominowany w Afryce.

Ale z jakimi perspektywami? W lipcu 2009 r. prezydent Tadić wrócił szczęśliwy ze szczytu Państw Niezaangażowanych w Szarm el-Szejk (Egipt), przekonany, że Serbia może liczyć na cennych sojuszników i powrócić do współpracy gospodarczej na sporych rynkach. Odezwały się jednak głosy krytyczne, jak Tanji Miscević, byłej dyrektorki serbskiego biura integracji europejskiej, która przypominała, że podpisane kontrakty tracą ważność w dniu przystąpienia Serbii do Unii. To na razie daleki horyzont, więc Belgrad wpadł na pomysł zorganizowania szczytu w 2011 r., na 55 rocznicę Deklaracji z Brioni [2], która zapoczątkowała Ruch Państw Niezaangażowanych. Z braku środków i woli politycznej ten projekt wydaje się jednak nieaktualny.

Cele dyplomacji serbskiej ograniczyły się do dwóch zadań: opozycja przeciw uznaniu Kosowa w jakiejkolwiek formie oraz integracja z Unią Europejską, której Bruksela jak dotąd nie uzależniła od normalizacji stosunków z Prisztiną. Tym niemniej wejście do Unii będzie bardzo trudne, skoro granice nowego państwa członkowskiego są przedmiotem sporu [3]. Unia, mimo różnych podziałów [4], próbuje ustalić „minimalne” wspólne stanowisko, które zakłada, że oba kraje mogłyby utrzymywać „dobrosąsiedzkie stosunki”. Nikt nie przypuszcza, że Belgrad wkrótce zaakceptuje secesję swojej byłej prowincji, ale kontynuując swoją ofensywę dyplomatyczną Serbowie ryzykują konflikt z Brukselą.

Dwie sprzeczne rezolucje mogą zostać poddane głosowaniu na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ – jedna przedstawiona przez Belgrad, druga przez Unię Europejską. Serbia ze swoimi sojusznikami ma wielkie szanse na wygraną. Ale jej sukces będzie miał podwójne ostrze, bo nie ma na razie żadnej innej strategii, oprócz opóźniania ile się da międzynarodowego uznania Kosowa. Ostatnio wyrażała chęć podjęcia negocjacji w sprawie statusu spornych terytoriów, do czego mogło dojść, gdyby nie nieprzychylna opinia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

Jednocześnie Belgrad nie chce podjąć ryzyka otwartej konfrontacji z Zachodem. Liczne głosy, szczególnie w Partii Demokratycznej prezydenta Tadićia, wypowiadają się nawet za wstąpieniem do NATO. W tych warunkach mały „cud”, którego w ostatnich latach dokonała serbska dyplomacja, nie będzie miał raczej żadnej przyszłości.

Autor: Jean-Arnault Derens

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORZE

Jean-Arnault Derens – redaktor naczelny Courrier des Balkans (<http://balkans.courriers.info>). Ostatnio wydał (wraz z Laurentem Geslinem): Voyage au pays des Gorani (Balkans, début du XXI siècle), Paryż 2010.

PRZYPISY

[1] Kosowo dołączyło do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego dopiero czerwcu 2009 r. Prawo głosowania państw członkowskich tych instytucji zależy od ich wagi gospodarczej, co daje decydującą przewagę wielkich krajów zachodnich przychylnych niepodległości Kosowa.

[2] Wyspa Brioni, ulubiona rezydencja Tito, należy do Chorwacji. To tutaj w lipcu 1956 r. spotkali się szefowie państw Gamal Abdel Nasser (Egipt), Josip Broz Tito (Jugosławia), Norodom Sihanouk (Kambodża) i Jawaharlal Nehru (Indie).

[3] „Interminables fiançailles entre Bruxelles et les Balkans”, Le Monde diplomatique, listopad 2009.

[4] 5 państw Unii Europejskiej ciągle odmawia uznania niepodległości Kosowa: Hiszpania, Słowacja, Rumunia, Grecja i Cypr. Tylko Grecja może wkrótce zmienić stanowisko w tej sprawie.